



ROKSANA ZALEWSKA

DRUGA SZANSA

Niezwykła propozycja. Niezwykły układ.
Niezwykła historia

 **editored**

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Projekt okładki: Justyna Sieprawska

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/drszan>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-8999-1

Copyright © Roksana Zalewska 2023

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Rozdział 1

Sofia

Trzymając telefon przy uchu, wybiegłam z uniwersytetu równo o piętnastej. Nerwowo zerknęłam na zegar przytwierdzony do przedniej ściany budynku. Zdecydowanie byłam już spóźniona! Niepotrzebnie obiecałam Elenie, że po raz kolejny zastąpię ją w pracy. Tylko czy potrafiabym odmówić w momencie, gdy używała wobec mnie sprytnych sztuczek? Parsknęłam pod nosem. Jej słodkie oczka, a przy tym granie na moich uczuciach, zawsze przynosiły zamierzony efekt.

— W końcu! — Wypuściłam powietrze z ulgą. — Myślałam, że nigdy nie odbierzesz!

— Coś się stało?

Odsunęłam aparat, gdy przeciągle ziewnęła. Skrzywiłam się, czekając aż skończy.

— I tak, i nie. — Zmierzałam w kierunku parkingu, a wzrokiem wyszukiwałam czerwonej rs3. Przy okazji szukałam w torebce kluczy z brelokiem w kształcie słonia, który otrzymałam od mamy po zdaniu prawka. — Egzamin się przedłużył. Pan Castro wymyślił skomplikowane pytania i naprawdę nie dałam rady, żeby szybciej się pozbierać. Teo wie, że cię zastępuję?

— Eee... prawie.

Przewróciłam oczami. Wiedziałam, po prostu wiedziałam!

— Eleno Alonso Lovato, czy ty choć raz mogłabyś zrobić coś poprawnie? Chcesz, żeby znowu wynikło niepotrzebne zamieszanie?

— Przepraszam! Całkowicie o tym zapomniałam! Serio, ostatnio miałam tyle spraw na głowie. Zaraz do niego zadzwonię, obiecuję!

— Czasami mam ochotę cię udusić — zamruczałam pod nosem, wiedząc, że prawda była zgoła inna, niż próbowała mi wmówić. — Wiesz, że skoczyłabym za tobą w ogień, prawda? Jesteś moją bratnią duszą, ale nie możesz ciągle mnie stawiać pod murem. Już ostatnim razem menedżer miał kwaśną minę.

— Sofío! — przerwała. — Wiem, ja wszystko wiem i obiecuję poprawę! To wyjątkowa sytuacja. Michael jest taki czarujący. Przy nim zapominam o całym świecie!

Wyłączyłam się z bezmyślnej paplaniny. Miałam dość słuchania kolejnych peanów na cześć nowego znajomego. Jakby nie mogła umawiać randek w dni wolne od pracy.

Podeszłam do ukochanego autka i usiadłszy na miejscu kierowcy, przełączyłam rozmowę na głośnomówiący zestaw Bluetooth.

— Eleno, już — wtrąciłam, odpalając sportową maszynę. — Powinnam kończyć. Planuję jeszcze zajechać do domu i wziąć szybki prysznic. Chciałabym się odświeżyć, a przede wszystkim przebrać. Sukienkę masz w szafce?

— Tak — zachrzękała. — Wisi na wieszaku: wyprana i wyprasowana. Pantofle stoją na półce pod drzwiczkami. A fartuszek... — zamyśliła się — ...weź lepiej świeży, z głównego wieszaka. Na poprzedni wylałam sok porzeczkowy.

We wstecznym lusterku zauważyłam grupkę studentów pokazujących na mnie palcem. Uśmiechnęłam się pod nosem i powoli, wręcz flegmatycznie, przejechałam przez próg zwalnający. Zaintrygowane miny połechtaly moje damskie ego. A co, kobiecie to już nie wolno? Docisnęłam pedał gazu, dzięki czemu dynamiczny silnik obudził się do życia. Niski warkot z wydechów zwrócił uwagę nawet mojej rozmówczynie.

— Znowu to zrobiłaś? — zaśmiała się szczerze.

— Co? — Uśmiechnęłam się półgębkiem.

— Ty już wiesz co!

— Przecież wiesz, że to lubię.

— Tak, samochody to twój konik, a szybka jazda powoduje przyjemny dreszczyk emocji — wyrecytowała moje własne słowa. — Chłopak by

ci się przydał, a nie jakieś męskie upodobania. Wierz mi, dostarczyłby ci tyle wrażeń, że przez tydzień byś o nich nie zapomniała!

Prychnęłam. Akurat ostatnie, o czym marzyłam, to zakochanie się.

— Najważniejsze są dla mnie studia.

— Nie bądź zrzędą. Wyszłabyś na jakąś imprezę i się rozerwała. Nie możesz wiecznie ślęczeć nad książkami. Weź przykład ze mnie: bawię się i studiuje. Biorę życie za rogi. Korzystam, póki jestem młoda. Będę się zamykać w czterech ścianach, jak dojdą mi zmarszczki, a moja dupa zrobi się dwa razy większa.

Elena i jej mania na punkcie wyglądu. Oczyma wyobraźni nie potrafiłam tego zobaczyć. Prędzej pokusiłaby się o poprawki chirurgiczne, niż dopuściła do pojawienia się choćby małych mankamentów w wizerunku.

— Nie jestem taka jak ty. Nie potrafię — westchnęłam, uważnie wpatrując się w przemierzaną drogę. — Wiesz co? Naprawdę cię kocham, ale czasami mogłabyś zatrzymać pewne myśli dla siebie.

— Też cię kocham — wyznała, niewzruszona przytykiem. — Jesteś już w domu?

— Nie. — Spojrzałam na zegarek, zawieszony na nadgarstku. — Dotrę za jakieś dwadzieścia minut.

— Mówiłam, żebyś wynajęła coś bliżej uczelni — wyjęczała. — A tobie zachciało się zamieszkać w niedostępnej części Madrytu.

— Nie jest taka niedostępna, skoro udało mi się coś kupić.

— Ta, bo przebijałaś każdą stawkę zaoferowaną przez zainteresowanych klientów.

— Przynajmniej mam swój wymarzony kąt. Zrozum, potrzebowałam się zdystansować. Odciąć pępowinę od mamy. Zresztą... nieważne. Naprawdę już skończmy. Muszę jeszcze przedzwonić do brata — skłamałam. — A ty w trybie natychmiastowym zadzwoń do Teo!

— Obiecuję, Sofio. Dziękuję.

— Proszę. — Wcisnęłam na kierownicy przycisk kończący rozmowę. Elena to cudowna osobka, ale swoim bezsensownym gadulstwem potrafiłaby zmęczyć każdego.

Podjechałam pod posesję, po czym płynnie zaparkowałam przed garażem. Biegiem udałam się do drzwi głównych, a potem przeskakując po dwa schodki, wpałam do łazienki. Zrzuciłam z siebie elegancką

sukienkę i z ulgą stanęłam pod prysznicem. Tego mi było trzeba. Niestety czas nieubłagalnie mijał. Z żalem opuściłam kabinę i wycierając się puchatym ręcznikiem, przeszłam do garderoby. Na szybko wyjęłam postrzępione szorty oraz bluzkę na ramiączkach. Na stopy wsunęłam conversy. Włosy związałam wysoko, w kucyk. Na sam koniec przeczesalam rzęsy tuszem, a dekolt spryskałam kwiatowymi perfumami, które na urodziny otrzymałam od mamy.

Pod restauracją zatrzymałam się spóźniona o czterdzieści minut. Miałam nadzieję, że Teo zrozumie tę obsuwę. Gdy wysiadałam z samochodu, do moich nozdrzy doleciał słodki zapach z krzewu białych róż. Zerknęłam na nie przelotnie.

Niespodziewanie tuż obok mnie zaparkował czarny SUV. Wzdrygnęłam się i przyłożyłam dłoń do walącego serca. Gdybym nie skupiła się na roślinkach, na pewno usłyszałabym wcześniejszy warkot silnika. Przerzucając torebkę przez ramię, całkiem bezmyślnie wbiłam wzrok w ciemną szybę. Zauważyłam w niej tylko swoje odbicie. Potrząsnęłam głową, a następnie wzięłam głęboki wdech. Odwróciłam się na pięcie i hardo pomaszzerowałam w stronę tylnych drzwi budynku.

Jak na złość wpadłam wprost na menedżera. Jego spięta mina sugerowała, że był zdenerwowany.

— Cześć — zagaiłam. — Przepraszam cię za spóźnienie. Elena poprosiła mnie o zastępstwo w ostatniej chwili. Musiałam się urwać z zajęć i przebrać, ale już jestem do twojej dyspozycji. Bo dzwoniła i cię o tym poinformowała, prawda?

— Tak — odburknął, rzucając w moją stronę obrażone spojrzenie. — Jakieś piętnaście minut temu.

Już ja sobie z nią porozmawiam! Nie pozostało mi nic innego, jak przybrać minę skruszonego niewiniątka.

— Przekaż jej, że to już ostatnia szansa. — Zmarszczył gniewnie brwi. — Kolejnej nie będzie. A teraz zmieniaj ubranie i bierz się do roboty.

— Dobrze. — Postanowiłam tego nie komentować.

Odprowadziłam szczupłą sylwetkę wzrokiem. Nie powinnam była obrywać za jej bezmyślność! Z niechęcią precisiśnęłam się przez kartony pełne napojów oraz chipsów, a w dalszej kolejności dobrnęłam do szafki, by w pięć minut przebrać się w strój pracowniczy. Nerwowo próbowałam naciągnąć przykrótką sukienkę, ale darowałam sobie, gdy kolejny

raz podjechała do połowy uda. Z rezygnacją przesunęłam wzrokiem po pomieszczeniu. W końcu natrafiłam na fioletowe fartuszki. Zgarnęłam jeden z nich i przewiązałam go w pasie. To już ostatni raz, kiedy byłam tu zamiast niej. Zaciśnęłam zęby, po czym ruszyłam na salę.

Z wymuszonym uśmiechem podeszłam do baru, a kiwnięciem głowy wskazałam Teo gotowość do pracy.

— Na początek obsłuż stół numer pięć — wydał polecenie. — Postaraj się, bo to bardzo ważni goście. Koniecznie powinni wyjść stąd zadowoleni.

— Oczywiście. — Sięgnęłam po elektroniczny notatnik, z którym udałam się we wskazanym kierunku.

Przy stoliku zarejestrowałam czterech mężczyzn w podobnym wieku. Zastanawiałam się, czy wiedzą, że za sprawą czarnego ubioru i niechętnych min już z daleka rzucają się w oczy. Najbardziej uwagę przykuwał brunet w idealnie skrojonym garniturze oraz śnieżnobiałej koszuli. Otaczała go mroczna, groźna aura. W odróżnieniu od reszty aż kipiał pewnością siebie. Zwróciłam uwagę na to, że był wysoki i dość postawny. Miał szerokie ramiona, ale bez przesadnie rozbudowanych mięśni. Podobały mi się jego modnie ułożone włosy, świetnie komponujące się z dwudniowym, pewnie celowo zapuszczonym zarostem. Wyglądał niesamowicie męsko! Gdy stanęłam przed mężczyznami, omiół mnie przenikliwym spojrzeniem szarych oczu. Dreszcz ekscytacji przebiegł mi po plecach. Przełknęłam ślinę i przeniosłam spojrzenie na resztę towarzyszy, na szczęście mniej mną zainteresowanych.

— Dzień dobry. Mam na imię Sofía i będę panów obsługiwać. Proszę, to są karty z naszym menu. — Brunetowi podałam bez nawiązywania kontaktu wzrokowego. — Czy na początek życzą sobie panowie napoje? — recytowałam śpiewkę wymyśloną przez właściciela lokalu.

Zerknęłam w kierunku szarookiego, który ciągle wbijał we mnie hipnotyzujące tęczy. Gdy nasz wzrok się skrzyżował, nie wykazał choćby najmniejszego zażenowania, w przeciwieństwie do mnie. Tym razem nieprzyjemny dreszcz poczułam na karku. Gwałtownie przyspieszyło mi bicie serca, a na żołądku zacieśniła się obręcz. Nie byłam głupia. Miałam świadomość, że natura była dla mnie łaskawa i obdarzyła najlepszymi genami po rodzicach, ale wyraz wzroku mężczyzny był wręcz niezrównoważony! Czy można było poczuć jeszcze większy dyskomfort?

— Poprosimy kawę. Czarną. Resztę zamówimy za chwilę — odpowiedział ogromny mięśniak. Wybudziłam się z chwilowego zaćmienia. Z zażenowaniem uciekłam spojrzeniem od porywającej szarości. Wyprostowałam się pewnie i grzecznie skinęłam głową.

— W porządku.

Odchodząc w stronę baru, wyrównałam oddech. Żałowałam, że byłam na zmianie sama. Z największą przyjemnością oddałabym obsługę tych panów innej kelnerce.

— Conrad! — przywołałam barmana. — Cztery razy czarna.

Oparłam się o ladę i jeszcze raz zerknęłam w stronę stolika numer pięć. Bruneta nie było. Poczułam niemałe szczęście! Opatrzność miała mnie jednak w swojej opiece!

— Wpadłaś klientowi w oko?

— Dlaczego pytasz?

— Widziałem, jak jeden z nich bezczelnie cię obczajał — skwitował. — Bogate dupki! Myślą, że jak mają trochę forsy, to mogą robić, co chcą.

— Muszę się z tobą zgodzić — przytaknęłam. — Na szczęście już go nie ma. Bo nadal go nie ma, prawda?

— Siedzą w trójkę. — Zajrzał mi przez ramię. — Proszę. Lepiej zrealizuj zamówienie, póki nie wrócił.

— Dzięki.

Chwyciłam metalową tacę. Wypuściłam przez nos powietrze, ale to nie przyniosło oczekiwanego odprężenia. Zagryzłam wargę i udając rozluźnienie, podeszłam do stolika. W milczeniu ustawiałam kawy, unikając przy tym zbędnych zaczepk.

— Czy mogę już przyjąć zamówienie?

— Tak. Poprosimy krewetki w sosie serowym z pietruszką i dodatkową salaterkę z sosem dla szefa. Jemu zawsze jest go za mało. — Mięśniak wskazał brodą na puste krzesło. Z wyglądu mógłby straszyć, choć z usposobienia wydawał się miły. Taki trochę niedźwiadek.

— Yhm, w porządku. — Zanotowałam. — Czy skuszą się panowie na deser?

— My nie — zadrwił najstarszy z mężczyzn. — Ale szef... kto wie — rzucił tajemniczo, na chwilę zaszczycając mnie uwagą. To sugestia? Posłałam mu najbardziej lodowaty wzrok, na jaki było mnie stać.

— Lepiej, żeby cię Alex nie usłyszał. — Szturchnął go niedźwiadek. — Dziękujemy, to wszystko — zwrócił się do mnie, więc w pośpiechu zebrałam karty i odeszłam.

Wypełniona po brzegi złością, obsłużyłam kolejne dwa stoliki. Dopiero gdy wyjechałam metalowym wózkiem z parującymi daniami z kuchni, poczułam, że to nie koniec przygód. Z drżącymi dłońmi podeszłam do frywolnych gości.

Z najwyższą uwagą rozstawiałam półmiski i talerze na stole, uważając, by za bardzo się nie zbliżyć do szarookiego. W głowie majaczyło mi pytanie, dlaczego wciąż tak mnie obserwuje. Jako ostatnią podałam salaterkę z dodatkowym sosem.

Nagle, nie wiadomo skąd, pojawił się chłopczyk. Popychając na mnie stojący mu na drodze wózek, zniknął za kolumną. Poleciałam przed siebie, wylewając zawartość naczynia na kolana drapieżcy. Zawisłam nad nim, opierając się ręką o twardy tors. Zrobiłam duże oczy, podczas gdy nasze twarze dzieliło zaledwie kilka centymetrów. Przełknęłam ciężko ślinę w momencie, gdy wyczułam obce dłonie na biodrach. Wstrzymałam oddech, zatapiając się w zaskoczonym spojrzeniu.

Wokół nas powstał niemały zgiewk, a obecne na sali osoby z zainteresowaniem obserwowały dalszy przebieg sytuacji. Podbiegł Teo, a po chwili także matka dziecka, która przeproszała za nie, głośno lamentując nad rozbrykaną latoroślą. Jednak dla mnie i szarookiego czas się zatrzymał.

— Bardzo pana przepraszam! — Odskokczyłam, jakby rażona prądem. Kątem oka zauważyłam ogromną plamę na drogich spodniach. Zdezorientowana, całkiem spontanicznie złapałam za czystą serwetkę i w pośpiechu rzuciłam się do ścierania sosu. Dlaczego akurat mnie to spotkało?!

— Zostaw! — Znieruchomiałam, zdając sobie sprawę z niestosowności mojego zachowania. Odsunęłam się i podniosłam z klęczek. Policzki pokryły mi się żenującą czerwienią. — Sam to zrobię — fuknął, a następnie zerwał się z krzesła i nie zaszczycając nikogo wzrokiem, wyszedł wściekły z lokalu.

Przeniosłam bezradny wzrok na resztę jego towarzyszy, lecz zauważyłam tylko ich zaskoczone miny. Przymknęłam na sekundę oczy. Wstyd! Tak bardzo było mi wstyd! Pomyśleć, że moja reakcja wynikała tylko z impulsywnej chęci udzielenia pomocy.

— Przepraszam — wyszeptałam, gdy Teo mnie odsunął.

— Przepraszamy panów za zaistniałą sytuację! — Nie zwrócił na mnie uwagi. Czy powinnam czuć się zaskoczona? Przecież ratował wizerunek restauracji. — W ramach zadośćuczynienia chciałbym zaproponować stół w spokojniejszej części lokalu. A w ramach rekompensaty podamy obiad jeszcze raz, oczywiście na koszt...

— Proszę się nie trudzić — wtrącił rozbawiony mięśniak. Wstał, przewyższając menedżera o ponad głowę, a zaraz po nim reszta uczyniła to samo. — Szef mi właśnie napisał, że wracamy — oznajmił, wskazując na telefon, a mnie obdarzył szczerym uśmiechem. — Rachunek opłace przy wyjściu. To tylko drobny wypadek.

Cała trójka podążyła śladami niejakiego Alexa.

— Sofío? Wszystko w porządku? — zwrócił się ku mnie Teo, gdy minęła chwila rozkojarzenia.

— Tak. Chyba tak. — Zamrugalam, nie pozwalając wypłynąć łzom.

— Nie denerwuj się. Tak naprawdę to nie była twoja wina. — Pociągając dotknął mojego ramienia. — Posprzątaj tu, a ja w tym czasie obsłużę pozostałych gości.

— Dobrze — mruknelam i zabrałam się do roboty. Zebrałam talerze z nienaruszonym posiłkiem, następnie zmieniłam obrus, a na koniec starałam podłogę mopem. Uwinęłam się dość szybko, mając nadzieję na chwilę przerwy. Przez ten czas próbowałam ochłonąć i na nowo zebrać myśli.

Do końca zmiany nie wydarzyło się już nic niezwykłego. O dwudziestej drugiej opuściłam restaurację. Zmęczona całodziennym bieganiem między klientami, przebrałam się w swój strój i pożegnawszy współpracowników, wyszłam na dwór. Spojrzałam na wyjątkowo gwieździste niebo. Orzeźwiający powiew od razu mnie pobudził. W drodze do samochodu zerwałam różyczkę i nie mogąc się oprzeć pokusie, powąchałam. Od zawsze kochałam kwiaty, a szczególnie tę białą odmianę.

W melancholijnym nastroju wsiałam do audi. Znużona całym dniem, skierowałam się w stronę domu. Przez całą drogę roztrząsałam bliskie spotkanie z brunetem, zapach jego korzennej wody toaletowej, a przede wszystkim szare, niesamowicie pociągające oczy.

Rozdział 2

Alexander

— Wszystko w porządku? Co z tobą? Coś cię gryzie? — Boris z błyskiem zainteresowania w oczach zarzucił mnie pytaniami. Ominąłem go, a następnie przysiadłem na schodku tarasu. Spojrzałem w niebo, zwracając szczególną uwagę na okrągły księżyc. Pełnia wyglądała niesamowicie!

Odchyliłem się lekko w bok, bo widok na gwiazdy przysłoniła mi góra mięsa. Popatrzyłem mu prosto w oczy w nadziei, że nie będzie dociekał. Nic z tego.

— Daj mi spokój — burknąłem pod nosem.

Zadumany usiadł w wiklinowym fotelu niedaleko mnie. Wyprostował nogi i głośno jęknął.

— Aż się boję zapytać, o czym myślisz? Albo raczej o kim?

— To nie pytaj. — Wzruszyłem obojętnie ramionami. Bezmyślnie wysunąłem z kieszeni spodni paczuszkę. Skupiając się na czynności, wyjąłem papierosa.

— Miałeś to gówno rzucić! — skarcił mnie, wrywając mi go z dłoni, a potem zaciekle go depcząc. — To niezdrowe!

— Od jednego jeszcze nikt nie zmarł — zachnąłem się z niezadowolaniem. Dla bezpieczeństwa wsunąłem resztę z powrotem do środka. Może się jeszcze przydadzą.

— I ty też nie będziesz pierwszy — odszczekał sfrustrowany. — Dobra, Alex. Więc jaki mamy problem? Z czym się mierzymy? — uczeplił

się. — W samochodzie się nie odzywałeś, a potem zniknąłeś na resztę wieczoru. Nikt cię nie mógł znaleźć.

— A nie pomyślałeś, że chciałem pobyć sam? Poza tym nie mam żadnego problemu. Przestań naciskać. Przyszedłeś tu, żeby się nade mną pastwić?

Zlustrował mnie kpiącym wzrokiem. Przez krótką chwilę był nawet poważny. W końcu uśmiechnął się szeroko, jakby coś zajebistego przyszło mu do głowy.

— Widziałem, co robiłeś, gdy wracaliśmy z El Cano — wspomniał, niby tylko mimochodem. Nieznacznie się spałem.

— No i? — Uniosłem brew. — Nie powinieneś być zaglądać. To dlatego tak węszysz? Czekasz, aż się wypowiadam?

Ochoczo potwierdził skinieniem głowy.

— Zapomnij — warknąłem.

— No weź! Powiedz, znalazłeś coś o niej? — drążył, prawdziwie zainteresowany. Wpuściłem głośno powietrze. W myślach poprosiłem Boga o siły. — Może widnieje na jakichś portalach społecznościowych?

— Nie, Boris — wycedziłem przez zęby. — Przeczytałem kilka artykułów o wzorowej nauce i śmiertelnym wypadku ojca. Nic więcej.

— Dziwne — skwitował, drapiąc się po brodzie. Pochylił się do przodu, a łokcie oparł o kolana. — Może po prostu woli być anonimowa? Dzięki ojcu stała się milionerką, a dzięki dziadkowi miliarderką. Im mniej osób zna jej tożsamość, tym chyba lepiej, bezpieczniej?

— Nie mam pojęcia — przyznałem, przeczesując kosmyki włosów, które po kąpieli ułożyły się w różne strony. — Całkiem możliwe, że masz rację. — Splotłem palce, by chwilę później strzelić po kolei kostkami.

Kiedy zaparkowaliśmy między nowiutką rs3 a zielonym volvo, nie sądziłem, że na pozór zwykły dzień przyniesie tyle emocji. Nawet kiedy wysiadająca z audi dziewczyna popatrzyła wprost na mnie, nie myślałem, że moje myśli zwariują. Nie było możliwości, aby mnie zobaczyła ze względu na tlenek tytanu, który przyciemnia szyby w moim samochodzie. Mogłem się przyglądać, zachowując przy tym pełną anonimowość. Na oko nie miała więcej niż dwadzieścia parę lat. Była zgrabna, zadbana i autentycznie nieświadomie ściągała na siebie uwagę. Duże, brązowe oczy iskrzyły w świetle słońca, aż nabrałem ochoty, żeby spoglądać w nie przez dłuższy czas. To niewinne dziewczę roztaczało wokół

siebie cnotliwą aurę. Jednak skąpy strój, który miała na sobie, sugerował, że wcale nie była taka dziewicza. Gdy odchodziła, obserwowałem wyrzeźbione nogi i jędrną pupę, kołyszącą się pod wpływem ruchu bioder. Nie tylko mnie urzekł ten widok. Chłopcy zaślinili się, wymieniając między sobą sprośne uwagi. Dopiero gdy ich upomniałem, zaczęli zachowywać się poważnie.

— Spodobała ci się — odezwał się po chwili.

Przeniosłem na niego pochmurne spojrzenie. Zmarszczyłem brwi, a usta zacisnąłem w wąską kreskę.

— Przyznaj się, Alex. Ta laska cię zaintrygowała!

— A co ty mnie tak o wszystko wypytujesz? Mało masz roboty? Jak chcesz, to ci zaraz coś wymyślę — uniosłem się, przy okazji ustawiając go do pionu. Nie chciałem rozmawiać na tematy, z którymi sam sobie nie radziłem. A ten zdecydowanie do nich należał.

— Luz, stary! — skapitulował. — Po prostu zauważyłem, że coś cię męczy. Poza tym widziałem, jak na nią patrzyłeś. Wszyscy widzieliśmy, a ona to już szczególnie.

— Tak? A niby jak? — Udawałem, że nie wiem, o co chodzi.

— No...

— Daj spokój — przerwałem. — Zainteresowałem się jej historią, gdy Carlos powiedział, że to spadkobierczyni rodu Casillas. Wydało mi się dziwne, że osoba, która ma prawie tak duży majątek jak mój, pracuje jako kelnerka w restauracji. I nie dopowiadaj sobie. Zaciekawiała mnie. To wszystko.

— Racja. Taka kobieta powinna pławić się w luksusach albo podróżować, a nie ganiać ze ścierką.

— Kobieta? — Zdziwiłem się. — Przecież to jeszcze małolata.

— Ta. A ty masz ponad sześćdziesiąt lat i zapomniałeś, jak to jest cudzołożyć. — Nie spodobała mi się kpina, której nawet nie ukrywał. W ogóle nie podobał mi się kierunek tej rozmowy.

— Gdybyś nie był moim przyjacielem, właśnie strzeliłbym ci między oczy. To, że jesteś tutaj ważny, nie uprawnia cię do spoufalania się. Trochę przystopuj.

— Faktycznie wpadła ci w oko — stwierdził bezceremonialnie, lecz widząc moją wkurwioną minę, cmoknął, a potem powrócił do swojej nonszalanckiej pozycji. — Nie ciskaj się, Alex. Chciałem się dowiedzieć,

co cię trapi. W naszym popieprzonym świecie warto mieć osobę, z którą można o wszystkim porozmawiać. Jesteśmy jak bracia.

— Wychowani na jednym podwórku, przez tę samą nianię — uzupełniłem, lekko się uśmiechając. — Może masz rację. Przesadzam.

— Skoro przytaknąłeś, to zwróć jeszcze uwagę na to, że panna Sofia jest od nas po prostu młodsza.

Zacisnąłem szczękę. Nie wdawałem się w dalszą dyskusję, bo co miałem mu powiedzieć? W porządku, faktycznie nie była już dzieckiem. Wnuczka Alejandro Casillasa to kobieta z krwi i kości. Nie, nie. Pewne myśli lepiej czasami zachować dla siebie.

Skrzyżowałem nogi, po czym przymknąłem na moment powieki. Unosząca się wokół cisza wydała mi się chwilowym wybawieniem.

— Dograłeś z chłopakami jutrzejszą dostawę? — Zmieniłem temat.

— Tak. Giorgij zajął się szkoleniem ludzi, a Carlos sprawdził kontenery, sprzęt, samochody. Wszystko zostało dopięte. Nie martw się.

— A ty? — Łypnąłem kątem oka. — Co TY zrobisz?

— Ja to, co zawsze. — Wskazał palcem na głowę. — Zająłem się ogólnymi sprawami logistycznymi.

— Mhm. Potrzebujecie mojej pomocy?

— Nie, no coś ty! Wszystko jest już załatwione. Plan dobrze przemyślany. Akcja obgadana. Sprzęt na samochodach.

— W takim razie, gdy będzie już po wszystkim, przyjdź do mnie ze sprawozdaniem.

— To ciebie tam nie będzie? — Zdziwił się.

— Nie. Muszę się zająć pewną nagłą sprawą.

— No dobra. Niech ci będzie. Damy radę bez ciebie — zapewnił. — Chyba pójdę się już położyć. — Wstał, otrzepał spodnie, a na koniec podał mi rękę. — Jutro czeka mnie gruba robota. Powiniennem odpocząć. Trzymaj się.

— Idź, idź. Na razie.

Nareszcie zrozumiał, że nie znajdzie kompana do rozmowy.

Gdy Boris zniknął za rogiem, odpaliłem kolejnego papierosa. Zaciągnąwszy się drapiącym w gardło dymem, skrzywiłem się i od razu go zgasiłem. Kiedy ostatni raz paliłem? Jakies pół roku temu! Dotychczas mnie do tego nie ciągnęło. Dopiero spotkanie panny Casillas wywołało we mnie dziwne uczucia. Może po prostu zauroczyła mnie subtelno-

ścią? Nie oszukujmy się. Obracałem się tylko wokół rasowych dziwek, którym daleko było do niewinności, a ta mała miała w sobie coś, obok czego nie potrafiłem przejść obojętnie.

Wstałem z fotela. Przeszępując z nogi na nogę, wybrałem prywatny numer Diega. Odebrał dopiero po kilku sygnałach.

— Mam sprawę — zacząłem bez ogródek.

— Jak się nazywa? — wymruczał, chyba zaspany, a przy tym średnio zadowolony.

— Sofía Casillas. Córnka Toma Casillasa, po matce Armas.

— Na kiedy?

— Na wczoraj.

— Nie wiem, czy mi się uda.

— Bez ograniczeń finansowych. Dostaniesz zadowolającą premię.

— Kusisz — jęknął.

— Nie ma ludzi nieprzekupnych. To zawsze tylko kwestia ceny.

— Złote słowa, dam ci znać.

— Dzięki. — Uśmiechnąłem się pod nosem. Wcisnąłem czerwoną słuchawkę. Zapatrzyłem się w dal i pozwoliłem sobie na chwilę ekscytacji. Już niedługo miałem się dowiedzieć o tej dziewczynie więcej, niż mógłbym przypuszczać.

Odwrociłem się na pięcie, po czym przeszedłem do sypialni. Liczyłem, że najdalej w południe otrzymam satysfakcjonujące informacje.

Rankiem wybudził mnie nagły telefon od Borisa. Dzień rozpoczął się nie najlepiej, a niespodziewana wiadomość doprowadziła mnie do nieopanowanej złości. W pośpiechu nałożyłem pierwsze z brzegu ubrania. Dziesięć minut później opuszczałem już rezydencję. Rozejrzałem się po ludziach, szukając chociaż jednego odważnego, który by mi streścił przebieg nieudanej akcji. Wiedzieli, że spartaczyli robotę, więc usuwali mi się z drogi. Najbardziej zainteresowanych akurat dziwnym trafem nie było.

— Carlos, do wozu — rozkazałem. Mężczyzna się skulił, ale natychmiast wykonał polecenie. — Jakim cudem to nie wypaliło? — zapytałem, zapinając pas. Za wszelką cenę starałem się brzmieć dość spokojnie. — Wieczorem rozmawiałem z Borisem. Mówił, że wszystko macie dopracowane. Wyjaśnij mi to, bo nie rozumiem.

— To przez głupi przypadek. — Spojrzał na mnie, a dopiero potem ruszył z podjazdu. — Przypadkowy spacerowicz zauważył zamieszanie koło starych bunkrów. Zakradł się i zobaczył uzbrojonych ludzi. A potem to już poszło. Wykonał do służb telefon, który musieli przyjąć.

— A gdzie w tym czasie byli nasi, co? — Miętoiliłem w palcach stary bilecik parkingowy, wyjęty z bocznych drzwi. — Nie wybrali się tam na wczasy! Giorgij ponoć ich przeszkolił! Zawsze ktoś stoi na czatach, więc dlaczego tym razem było inaczej?!

— Nie mam pojęcia. Nie było mnie z nimi — tłumaczył się. — Wiem tylko tyle, ile mi w pośpiechu przekazali chłopcy.

Przekręciłem głowę w stronę szyby. W lusterku zauważyłem drugiego SUV-a z ochroniarzami. Szlag mnie trafiał, że musiałem naprawiać błędy po pracownikach. Zgrzytnąłem zębami. Wypuściłem powietrze, a ulatniający się syk oddechu spowodował, że siedzący obok pracownik się spał.

— Dowiedziałeś się czegoś jeszcze? — spytałem dopiero, gdy uspokoiłem wewnętrzne czarty.

— Na miejscu pojawiły się trzy patrole. Odbębniłi zajście, podczas którego aresztowali kilka osób. Chwilę wcześniej Boris dostał cynk i przekazał ludziom, aby odegrali scenkę i się nie stawiali. Ponoć wszystko wyszło bardzo realnie.

— Hmm, co dalej?

— Kapusia zgarnęli w celu złożenia zeznań, które i tak pewnie pójdą do niszczarki. A jemu, jak przypuszczam, przydarzy się niespodziewany wypadek. Wiesz, że państwo stoi za tobą murem, Alex. Nie pozwolą, aby coś takiego ujrzało światło dzienne.

— Wiem. Tylko to nie oznacza, że możemy robić interesy pod ich nosem. W tej sytuacji będę musiał wytrześć więcej gotówki z portfela.

— Przekazując kilkadziesiąt tysięcy euro, a przy tym zachowując broń i amunicję, zyskujesz kilkakrotność tej sumy. Mimo wszystko uważam, że ci się opłaca. Wpadki będą się zdarzać. To nieuniknione.

— A czy z lepszą organizacją nie moglibyśmy obejść się bez tych strat? — rzuciłem w przestrzeń. — Przyspiesz, załatwmy w końcu tę sprawę.

Wszedłem do sypialni i po zrzuceniu butów, padłem na łóżko. Byłem wypompowany, do tego bolała mnie głowa. Nie miałem nawet siły, by się wykapać. Zamknąłem oczy, lecz mózg spletał mi figła. *Sofía*... Słodka buźka z dużymi oczami i pełnymi, malinowymi ustami. Jeszcze nigdy nie spotkałem tak pięknej kobiety. Naciągnąłem poduszkę na głowę, po czym momentalnie usnąłem.

Z drzemki wybudził mnie wibrujący telefon. Sięgnąłem po niego po omacku, a następnie zerknąłem na jasny wyświetlacz. Przesunąłem palcem po ekranie, wchodząc w migającą ikonkę koperty.

Diego Cortez:

Wszystko jest na wewnętrznym mailu.

Przetarłem oczy. Przeciągnąłem się mocno, słysząc strzelanie w kościach. Ziewnąłem i w końcu się zmobilizowałem, aby wstać. Przeleciałem wzrokiem po telefonie, zdając sobie sprawę, że jest trzynasta, a ja od rana nie miałem nic w ustach. Szybko wskoczyłem pod prysznic i założyłem spodnie oraz koszulę. Zszedłem do kuchni, wiedząc, że jest tam ktoś, kto zadba o mój pusty żołądek.

— Dzień dobry. — Stałem w progu, rozglądając się po pomieszczeniu. — Będzie ciasto? — Odwróciłem się w stronę piekarnika, skąd dolatywał aromat pieczonej szarlotki otumaniający zmysły węchowe.

— Alex! Dzień dobry! — Giulia odłożyła obieraczkę i chwilę później stanęła przede mną. — Zjesz coś? Przygotowałam gazpacho z pieczonymi grzankami.

— Zjem. — Głośne burczenie przykuło naszą uwagę. Oboje zerknęliśmy na mój brzuch. — Przepraszam, nie znalazłem jeszcze czasu na posiłek.

— Za dużo pracujesz, za dużo. — Pokręciła głową. — Przynieść ci do gabinetu czy do jadalni? Ciasto dopiero wstawiłam, więc będzie najszybciej za półtorej godziny.

— Jeżeli to nie problem, to wołę do gabinetu. I kawę. Proszę. — Gdybym nie wypił kofeinowego cholerstwa, na pewno nie byłbym w stanie normalnie funkcjonować.

— Dobrze. Daj mi dziesięć minut.

— Jesteś niezastąpiona — pochwaliłem ją.

Przeniosłem się do domowego biura. Usiadłem przy drewnianym, masywnym biurku. Uruchomiłem laptop, który już na wstępie upomniał się o całe mnóstwo haseł. Przesunąłem myszką po pulpicie i kliknąłem w logo poczty. Wpisałem kolejne kody. W oczekiwaniu na ściągnięcie się pliku, poczułem zwiększoną częstotliwość uderzeń serca.

— Drukuj — wymamrotałem, a wzrok przeniosłem na drukarkę.

Cichutkie pukanie na moment odwróciło moją uwagę.

— Gazpacho. — Weszła Giulia. Cichutko ustawiła talerz niedaleko mnie.

— Dziękuję. — Posłałem jej rozanielony uśmiech, a chwilę później odprowadziłem ją wzrokiem do drzwi.

Co bym bez niej zrobił? Gdyby nie dobre intencje, nigdy nie zaznałbym poczucia bezpieczeństwa czy uczucia matczynej miłości. Anthony to prawdziwy kawał drania. Gorszego ojca chyba nikt nie miał. Posilając się, co rusz zerkałem na drukarkę. W końcu umilkła.

Odsunąłem się z krzesłem i sięgnąłem po kartki. Ułożyłem je stronami, a na koniec spałem. Wróciłem na miejsce i dojadając zupę, rozpocząłem najciekawszą lekturę w moim dotychczasowym życiu.

Sofía Casillas urodziła się wiosną, ponad dwadzieścia dwa lata temu — przeczytałem. Boris miał rację, była młoda, ale nie na tyle, aby nazywać ją małolatą. Z kserokopii kursu ukończenia ekstremalnej jazdy spoglądała na mnie szatynka, na widok której przeszły mi po grzbiecie ciary. Ogarnąłem wzrokiem kolejne informacje. Ulubiony kolor to czerwony. Czekolada? Wyłącznie biała. Przyjrzałem się ocenom z uczelni. Nie tylko piękna, ale też mądra i z ciekawym zamiłowaniem. Nie pracuje w El Cano na stałe, tylko zastępuje tam czasami przyjaciółkę. Intrygujące. Chłopak? Przerzuciłem kolejne strony, lecz nic takiego nie wpadło mi w oczy. Panna Casillas jest stanu wolnego. Z ulgą przeniosłem ciężar na prawą stronę fotela. Dobrze urodzona żona, inteligentna towarzyszka życia, a nade wszystko, zniewalająco urodziwa kobieta. Czy mogłem odpuścić? Czy chciałem? Przeniosłem palec wskazujący i kciuk na brodę, a potem przesunąłem nimi wzdłuż szczęki. To była niezwykle kusząca myśl. Ojciec dałby mi spokój, a Towarzystwo uznało za godnego przywódcę. Oni i te ich przekłete wymagania!

Wstałem od stołu. Podeszedłem do okna, wbijając wzrok w ochronę patrolującą ogród. Nie powinienem zmuszać dziewczyny do ślubu. Była

młoda i pewnie chciałyby ułożyć sobie życie z ukochanym. Kusząca myśl nie dawała mi jednak spokoju. Sofia Casillas Armas... Sofia Casillas Muro. Tak, zdecydowanie pasowało. Czy będąc ze mną, czułaby się wolna? Nadal by się uczyła, a potem mogłyby pracować. Nie miałbym też problemu z tym, aby wychodziła z koleżankami. Tylko czasem pokazywałyby się ze mną na jakimś przyjęciu. Nie zamierzałem jej zniewolić. Pragnąłem, aby była szczęśliwa.

Poza tym ze względu na młody wiek nabrałyby ogłady i nauczyłyby się mnie szanować. Ukształtowałbym ją na idealną towarzyszkę. Ukształtował, bo nie chciałem twierdzić, że wychowam.

Naprawdę wierzyłem, że mogłoby nam się udać, a wszystko by się z biegiem czasu ułożyło.

— Mogę? — Odwróciłem się do drzwi. Zmierzyłem Borisa obojętnym wzrokiem.

— Nie słyszałem, żebyś zapukał.

Posłał mi głupkowaty uśmiech.

— Bo nie pukałem.

— Wejdz. Właściwie to dobrze, że przyszedłeś. — Zasiadłem w fotelu, a jemu wskazałem ten naprzeciwko. Schowałem informacje o Sofii do szuflady. To nie był dobry czas, aby informować go o moich zamiarach.

— Jeżeli chcesz mnie dalej opierdalać, to wiedz, że zrozumiałem. Alex, daliśmy dupy. Ale naprawdę obiecuję ci, że to ostatni raz.

Uniosłem brew.

— Wydaje mi się, że tę kwestię mamy już obgadaną?

— Tak. Po prostu myślałem, że...

— To nie myśl — uciąłem. — Porozmawiajmy lepiej o Towarzystwie. Santos dzwonił z wiadomością, że ostatnio coraz więcej osób ma do mnie jakieś zastrzeżenia. Wiesz coś na ten temat? Może coś nowego obilo ci się o uszy?

— Raczej to, co zawsze. — Przewrócił oczami. Rozsiadł się w fotelu i skrzyżował dłonie na ramionach. — Jedyne, na co narzekają, to twój stan kawalerski. Wiesz, jacy są. Oczekują, że się ustatkujesz.

Popatrzyłem na dłoń.

— Nie wydaje ci się dziwne, że całkowity szacunek mogę zdobyć dopiero po założeniu na palec obrączki? Przecież to absurd. Sami mają żony, które notorycznie zdradzają.

— Ale mają. Doskonale wiesz, jakie jest ich myślenie. Żona jest ostoją, symbolem poważnego podejścia do życia.

— Czysta hipokryzja. Małżonka w domu, kochanki poza nim. — Poczulem niesmak.

— Nic na to nie poradzisz. A w szczególności nie powinienes udawać zaskoczonego. Anthony od początku przekazywania ci władzy, zwracał na to uwagę. Co ja mówię? On od zawsze szkolił cię na idealnego przywódcę i może by mu się udało, gdybyś szybciej znalazł żonę.

— Cóż... nie można być we wszystkim najlepszym.

— Ale co ci szkodzi? Alex, weź sobie jakąś pannę, spłodź potomka rodu Muro i ciesz się panowaniem!

— Gdyby to było takie proste.

— A nie jest? Mało masz wokół panienek? Ostatnim razem Gonzalez bez cienia wstydu oferował ci którąś ze swoich córek. Delgado co rusz ciąga biedną Carmen na przyjęcia. Santos nawet wysłał ci portfolio wnuczki, a Luciano...

— Dość! — Uniosłem rękę. Nie mogłem już tego słuchać. — Myślisz, że chcę pierwszą lepszą pannę? Ty byś się związał z kimś, kto cię nie pociąga? I zaznaczam, że nie mówię tu o wyglądzie zewnętrznym. Przecież będę się z nią męczył całe życie. Jej obecność będzie już nieodzowna.

— Pieprzysz. Twoja żona będzie siedzieć w domu i ewentualnie czekać na ciebie w łóżku. A bawić się możesz w każdym innym miejscu. Nikt ci nic nie powie. Nie będziesz jedyny.

— Chyba tak nie potrafię. — Oparłem łokcie o blat, a twarz schowałem w dłoniach. — Nie potrafiłbym w ten sposób ranić swojej kobiety.

Prychnął. Zmierzył mnie pobłażliwym wzrokiem i pokręcił lekko głową.

— To weź sobie Gię. — Na to imię uniosłem brodę. To chyba ostatnia panna na świecie, z którą chciałbym się na poważnie związać.

— Odechciało mi się z tobą rozmawiać. Dobra, idź już. — Odsunąłem się od biurka i poczekałem, aż ruszy szanowne litery.

— Właściwie to nie rozumiem celu tej rozmowy.

— Bo go nie ma — odbąknąłem.

Pieprzony mafijny świat, rządzący się swoimi prawami. Destrukcyjny ojciec, o którym chciałbym zapomnieć. Duże pieniądze, przesłaniające

ludziom wszelkie wartości. Władza, cechująca się nieograniczoną kontrolą nad innymi. Jeżeli kiedyś dostałbym wybór, to czy poszedłbym inną drogą? Wybrałbym uboższe życie w spokoju i przeciętnej normalności?

Wsiadłem do lamborghini, a czarny SUV przygotowywał się do jazdy za mną. Sofío Casillas, jak cię skutecznie zdobyć? Czym ci zaimponować? Pieniędzmi cię nie kupię, a love story obiecywać nie będę. Może układ? Szantaż?

Ruszyliśmy przez podjazd. Za godzinę znowu miałem z nią stanąć twarzą w twarz.

Rozdział 3

Sofia

W dobrym humorze podjechałam pod restaurację, do której często zaglądałam. Wsiadłam z audi, a ciesząc się ładną pogodą, zrzuciłam z siebie sweterek. Miałam lukę w zajęciach, więc zamiast ślęczeć w uniwersyteckiej stołówce, wołałam przewietrzyć głowę.

— Dzień dobry, Sofio! — Od progu powitał mnie siwy, uroczy właściciel. Polubiłam go od samego początku. Przemiała osobowość przyciągała jak magnes. Przypominał mi trochę mojego dziadka, który nie żył już od wielu lat. — Co ci podać, słońce? — zapytał z notatnikiem w ręce.

— Dzień dobry, panie Smith. Poproszę tortillę de patatas, pokrojoną na mniejsze kawałki, i kawę z mlekiem. Wszystko na wynos. — Usiadłam przy barze, czekając, aż spisz to wszystko na karteczce, a potem przekaże ją do kuchni.

— Jedziesz na wykłady? Wracasz? — Zerknął na duży zegar wiszący nad wejściem.

— Mam półtoragodzinną przerwę. Potem czeka mnie zaliczenie i nareszcie upragniony weekend! — Rozpromieniłam się. — W końcu sobie odpocznę. Chyba wybiorę się do mamy, bo już dawno u niej nie byłam. Ostatnio wydzwania do mnie, a ja ciągle ją zbywam.

— To koniecznie. A ty nie schudłaś ostatnio? — Obrzucił mnie podejrzliwym wzrokiem. Zmrużył powieki i jeszcze raz mi się przyjrzał. — Jak tak dalej pójdzie, to nie poślubi cię żaden mężczyzna. — Puścił oko. Wiedziałam, że żartuje. Oboje zdusiliśmy śmiech.

— Trudno. Zostanę starą panną. — Utrzymałam żartobliwy ton.

— Oj, dziecko — wysapał. — Kwestia czasu, aż zawrócisz w głowie jakiemuś kawalerowi.

Zarumieniłam się. Zażenowana, opuściłam głowę.

— Doskonale pan wie, że nie w głowie mi związki. Najpierw chciałabym skończyć studia. W tej chwili to one są priorytetem. Potem przejmę firmę. Jestem pewna, że pochłonie mnie na kilka lat, może dopiero koło trzydziestki pozwolę sobie na randki.

— I masz rację. — Poklepał mnie po dłoni. — Nie spiesz się, dziecko. Realizuj plany, marzenia, a na wszystko inne przyjdzie jeszcze czas. — Odwrócił się do okienka, by odebrać zamówienie. Przysunął pakunek z obiadem i kartonową tacę, na której stało parujące wybawienie. — Trzymam kciuki za zaliczenie. Choć znając ciebie, pewnie nie przysporzy ci większego problemu.

Zbliżyłam kartę do czytnika.

— Dziękuję. Też mam taką nadzieję, bo długo się przygotowywałam. Do zobaczenia w poniedziałek i spokojnego weekendu! — Zebrałam wszystko z blatu, po czym zeskoczyłam ze stołka i wróciłam do auta. Nie chciałam się spóźnić, a czas uciekał.

Pochłaniając na szybko placek, dojechałam na parking uczelni. Zaparkowałam pod dużym drzewem, by samochód jak najmniej nagrzał się w słońcu, i ruszyłam w stronę hali numer cztery. To tam miałam zaliczenie. Nagle poczułam, że ktoś mnie ciągnie za rękę.

— Czekaj! — To Elena. — Wołam cię i wołam, a ty mnie nie słyszysz! Ogłuchłaś?

— Przepraszam, zamyśliłam się. Nie było cię wcześniej na zajęciach, więc z góry założyłam, że już się nie pojawisz.

— Czyli zrobiłam ci niespodziankę?

— Olbrzymią — mruknęłam. Z uśmiechem złapała mnie pod ramię i ruszyliśmy do przodu. — Randka była udana?

— Nie. — Zmarkotniała. — Michael okazał się dupkiem. W życiu się tak nie wynudziłam! Ale pogadamy o tym później. Nie chcę się denudować już na starcie dnia.

— W porządku.

— A w El Cano? — zagaiła, nerwowo na mnie zerkając. — Mocno za mnie oberwałaś?

— Daj spokój, szkoda w ogóle strzępić język. Jedynie Teo kazał ci przekazać, że dostajesz ostatnią szansę. Jeżeli nie potraktujesz tego serio, wylecisz.

— Właściwie to nie powinnam się dziwić. — Wydeła wargę. — Przepraszam.

— Akurat masz za co. W życiu mi się nie odpłacisz.

— Ale będę się starać! — Szturchnęła mnie w bok. — Poza tym było spokojnie?

— Nie do końca. — Przycisnęłam język do zębów na wspomnienie szarych oczu.

— Czemu? Coś się stało?

— Obsługiwałam ważnych gości i przez przypadek wylałam na jednego z nich sos. Właściwie to nie moja wina, bo popchnął mnie mały chłopczyk, ale ten mężczyzna strasznie się zdenerwował.

— Serio?! — wykrzyknęła, aż odwrócili się mijający nas studenci.

— Cicho! — upomniałam ją. — Na szczęście nic nie powiedział, tylko wyszedł wściekły z restauracji. Teo też nie zrobił mi żadnych problemów. Ot, stało się.

— To czym się przejmujesz? — Nie rozumiała.

— Sama nie wiem. Znasz mnie. Wiesz, że nie lubię takich nieprzyjemnych sytuacji. Poza tym mam złe przeczucia.

— Ty i to twoje czarnowidztwo. Było minęło. Prawdopodobnie już się nigdy nie zobaczycie. Nie wyszukuj sobie powodów do zmartwień. Mnie co chwilę zdarza się jakaś wpadka.

— Wiem, wiem.

— Głowa do góry. Zapomnij o tym. A teraz chodźmy, za chwilę się zacznie. — Pokazała palcem na salę. — Daj mi ściągnąć, gdybym nie знаła odpowiedzi.

— Ty ich nigdy nie znasz — wypomniałam.

— Ale mam za to najlepszą przyjaciółkę pod słońcem, która w takich chwilach bardzo mi pomaga. — Pocałowała mnie w policzek, robiąc przy tym słodką minę.

Godzinę później wyszliśmy z gmachu budynku i skierowaliśmy się małą grupą z wydziału do pobliskiej knajpy. Chcieliśmy opić zaliczenie najgorszego sprawdzianu na roku. Należała nam się chwila relaksu,

choćby toast miał być wznoszony piwem bezalkoholowym. Wykładowca usilnie nas pilnował, ale i tak niektórym udało się ściągnąć.

Gdy dochodziliśmy do bramy wyjazdowej, od razu rzuciło nam się w oczy czarne, niesamowicie błyszczące lamborghini. Trybiki w mojej głowie sygnalizowały, że to mało spotykany egzemplarz Centenario, których powstało zaledwie czterdzieści sztuk!

— Sofio? Jaki siedzi tam silnik? — Zainteresował się mój przyjaciel, Dominic Purcell.

Uśmiechnęłam się na myśl, że to mnie ktoś pyta o takie informacje, a nie odwrotnie.

— V12. 770 koni.

— Wow! Powinnaś sobie takie sprawić. — Zrzucił rękę na moje ramię, a dodatkowo sugestywnie poruszył brwiami.

— Chciałabym, ale wiesz, ile to kosztuje? Jeszcze nie oszalałam.

— Nie wiem ile i chyba nawet nie chcę wiedzieć. — Pocałował mnie w skroń. — Ciekawe, do kogo należy?

Pomaszerowaliśmy dalej, coraz bardziej zbliżając się do unikatowego cacka. Kimkolwiek był właściciel, musiałam przyznać, że dbał o swój pojazd. Niespodziewanie drzwi się otworzyły i z auta wysiadł przystojny mężczyzna. Zimne spojrzenie uważnie zlustrowało nasze towarzystwo, które w jednym momencie zamilkło. Obojętny wzrok prześlizgiwał się po twarzach, aż ostatecznie zatrzymał na mnie. Boże! Poczułam, jak na moje policzki wkrada się rumieniec. To ON. Brunet z restauracji, na którego kolanie wyładował obiad. Z sekundy na sekundę robiło mi się coraz słabiej.

— Ale ciacho — szepnęła Elena, co spotkało się z entuzjastycznym przytaknięciem dziewczyn. Cieszyłam się, że jestem w objęciach przyjaciela. W innym wypadku prawdopodobnie bym upadła.

— Witaj, Sofio. — Nieznajomy oderwał się od samochodu i stanął nam wszystkim na drodze. Nieśmiało uniosłam wzrok, a Dominic momentalnie się wyprostował. Czułam na sobie oczy wszystkich kolegów z grupy, przesuwające się ze mnie na niego i odwrotnie. Jego to jednak nie krępowało. Stał na szeroko rozstawionych nogach, sugerując, że jest panem i władcą. — Moglibyśmy porozmawiać? — zapytał niezwykle męskim, niskim głosem. — Na osobności? — Znacząco zerknął na ludzi za mną.

Elena stała z wysoko uniesionymi brwiami, reszta chyba z wrażenia wytrzeszczyła oczy. Dom zaborczo złapał mnie za rękę.

— T... tak... — odpowiedziałam niepewnie, zastanawiając się, czego chce. — Pójdźcie sami, za chwilę was dogonię — wydukałam.

Strzepnęłam rękę przyjaciela. Pomięłam wzrokiem przyjaciółkę i twarzą zwróciłam się w stronę mężczyzny.

— Sofío, na pewno? — zapytał Dominic, na moment przyciągając moją uwagę. Nie rozumiałam, dlaczego był tak samo podenerwowany jak ja.

— Jasne. — Wysiłam się na uspokajający ton. — Za moment do was dołączę. Nie czekajcie na mnie.

Cała gromadka ruszyła dalej, spoglądając na nas przez ramię. Nikt na głos tego nie komentował, ale byłam pewna, że gdy zniknęli nam z oczu, rozpoczęły wszechstronne spekulacje. Stałam na chodniku z mocno bijącym sercem i czekałam na to, co się dalej wydarzy.

— Może się przejedziemy? — zaproponował, po czym wskazał na lamborghini. I choć rzuciłam tęsknym okiem w stronę samochodu, rozum szybko ostudził mój zapał. — Nie będziemy chyba tak stać?

— Czego ode mnie chcesz? — rzuciłam z większą arogancją, niż bym się po sobie spodziewała. Od razu zebrałam wszystkie siły, aby w razie czego odbić atak.

— Porozmawiać, już mówiłem. — Wbił we mnie szare tęczówki, a potem zrobił krok w moją stronę. Cofnęłam się intuicyjnie. Bez problemu wychwycił, że wołałabym zachować dystans. — Nie bój się, nic ci nie zrobię — dodał, unosząc dłonie do góry. — Chcę tylko zamienić z tobą parę zdań.

— Obawiam się, że nie mamy o czym. — Uniosłam hardo brodę. — Przeprosiłam już za sytuację w restauracji. Jeżeli to za mało, oddam ci jeszcze pieniądze za zniszczone spodnie.

— Naprawdę myślisz, że przyjechałem tu po pieniądze? — zakpił, ubawiony. Pokręcił lekko głową, a następnie posłał mi szeroki uśmiech. Momentalnie zrobiło mi się gorąco. Zatrzepotałam rękami, łapiąc głęboki oddech. — Mam dla ciebie ciekawą propozycję. — Usłyszałam. — Ale to nie jest temat na dwie minuty ani do omawiania na ulicy. — Wyglądał, jakby intensywnie nad czymś myślał. — Mam pomysł. Wybierz się ze mną na kolację.

Już sama nie wiedziałam, czy zapytał, czy może jednak stwierdził. Nie rozumiałam, o jaką propozycję mogłoby chodzić. Nie znaleźliśmy się i nic o sobie nie wiedzieliśmy. Byliśmy dla siebie obcy, a wcześniejsze spotkanie było czysto przypadkowe. Nic nas nie łączyło. Ani znajomi, ani interesy. Nic!

— Nie wiem... — Zawahałam się, bo ciekawość wygryzała mnie od środka. Stałam przed nim, zastanawiając się, co robić. — Nie możesz chociaż pokrótce wyjaśnić, o co ci chodzi?

— Sofío, nie daj się prosić — powiedział łagodnie. — Zgódź się. Obiecuję, że przy mnie będziesz bezpieczna. Przyjadę po ciebie i wybierzemy się na kolację. Wszystko ci wtedy wytłumaczę. Dobrze?

Miałam niemały mętlik w głowie. Ciekawość jednak zaczynała zwyciężać. Przytłumiła rozsądek, który krzyczał, że to nadal jest nieznajomy.

— Niech będzie. Zgadzam się. — Westchnęłam z rezygnacją. — Podam ci adres.

— Nie musisz. — Zaskoczył mnie. — Znam, poza tym nie chcę ci zajmować więcej cennego czasu. Znajomi zapewne się niecierpliwią. Do zobaczenia, Sofío Casillas. — Odwrócił się na pięcie, przed wejściem do auta rzucił w moim kierunku nieodgadnione spojrzenie i po chwili odjechał. Byłam zaskoczona tym, że wiedział, gdzie mnie szukać, znał moje nazwisko i nawet adres. Coś mnie ścisnęło w dołku. Powinam się go bać? Kim on, do cholery, był?

Zadumana udałam się w stronę knajpy. Hard Rock Pub już z daleka wyróżniał się oryginalnym wyglądem. Był zbudowany głównie z drewna. Przed samym wejściem stała figura diabła trzymającego widły. Nie wiem dlaczego, ale od razu skojarzyłam go z brunetem. Lokal był usytuowany w dobrej lokalizacji przy głównej ulicy i trzysta metrów od uniwersytetu. Często tam imprezowaliśmy, odstressowując się po ciężkiej nauce. Pub ten oferował między innymi kanapki, bułki i burgery. Czyli wszystko to, czego potrzebowali głodni studenci, a w pełni wyposażony bar przed weekendem zawsze przyciągał tłumy.

Weszłam do środka, popychając ciężkie, masywne drzwi. Wzrokiem szukałam przyjaciół.

— Tutaj! — krzyknęła Elena, a potem zamachała ręką. Z roztargnieniem podeszłam do kwadratowego stołu. Chciałam usiąść na drewnianej

ławce, gdy nagle poderwał się Dominic i łapiąc mnie za łokieć, poprowadził na drugi koniec sali.

— Musimy porozmawiać — powiedział wyjątkowo niespokojnie. Puścił mnie, stanął na wprost, a przez moje metr sześćdziesiąt pięć, a jego metr dziewięćdziesiąt, musiałam wysoko unieść brodę. — Od kiedy się z nim zadajesz, he? — Wyglądał, jakby był wściekły. W ogóle cała jego postawa i groźna mina nie zwiastowała nic dobrego. Widziałam, że jest wzburzony, wytracony z równowagi. Przypuszczałam, że się o mnie martwił. Nikomu nie opowiadałam o sytuacji z restauracji, więc nie wiedział, co się dzieje. Gdyby tak głębiej się w to zanurzyć, to ja też.

— Nie zadaję — podkreśliłam wyjątkowo pewnie. — Praktycznie go nie znam. Nawet nie wiem, kim jest.

— Nie wiesz? — sarknął, a ja zaprzeczyłam ruchem głowy. — To skąd zna twoje imię? Skąd wiedział, gdzie cię szukać? Nie wyglądaliście jak para nieznanomych. Przestań mi ściemniać, Sofio.

Nie wytrzymałam już napięcia. Z każdym pytaniem stawał się coraz bardziej niemiły. I choć miał rację, nie spodobał mi się ton, jakim się do mnie zwracał. Nie byliśmy parą, tylko przyjaciółmi. A to nie uprawniało go do takiego zachowania!

— Dom, o co ci chodzi? — spytałam. — Mówiłam już, że go nie znam. Wczoraj zastępowałam Elenę w El Cano. Był tam. Stąd mnie kojarzył. Dlaczego jesteś na mnie zły? Kim jest ten człowiek, skoro się teraz o niego kłócimy?

— To Alexander Muro! — wyrzucił poirytowany.

— No i?! — Zaczynałam się niecierpliwić. — O co tyle hałasu? Co?

— Sofio! — fuknął, ale zaraz szybko zerknął po ludziach, czy nikt go nie usłyszał. — To najbogatszy boss mafijny w naszym kraju. Ba! Może nawet i poza nim! Przypuszczam, że jego majątek szacuje się w miliardach. Ty naprawdę nic o nim nie wiedziałaś? — Był autentycznie zdumiony.

— Co?! Nie... skąd. Dla mnie to zwykły klient. Jeden z wielu. Co oznacza, że to boss mafijny? Czym się dokładnie zajmuje?

— Daj sobie z nim spokój. — Pomiął odpowiedź i chwycił mnie za ramiona, przez co musiał się znacznie pochylić. — To bardzo niebezpieczny człowiek. Po co ci problemy? Mafia to samo zło, rozumiesz? — Potrząsnął mną. Widziałam, że się nie kontroluje, ale ucisk zaczynał

już boleć. — Obiecuj mi, że się go pozbędziesz! Że wyraźnie zaznaczysz, iż nie jesteś nim zainteresowana. Obiecuj!

— Dominic, to boli. — Mrugnął, jakby dopiero teraz zdał sobie sprawę z tego, co robi. Poluźnił ucisk, a kciukiem spróbował rozmasować tkliwe miejsce. — Spławię go, obiecuję. Tylko najpierw muszę się z nim spotkać. Ma do mnie jakąś sprawę.

— Zapomnij! — wybuchnął. Zupełnie go nie poznawałam. Nigdy się tak nie zachowywał w mojej obecności. Nie sprawiał, że się go bałam. — Nie możesz się z nim spotkać! Nie możesz! — Kręcił głową, wbijając we mnie groźne spojrzenie. — On równa się kłopoty, zapamiętaj to dobrze. Nie pchaj się w taką relację!

Nie rozumiałam, dlaczego tak mu na tym zależało. Owszem, mógł się o mnie martwić, ale aż tak? Ten cały Alexander faktycznie musiał być bardzo złym człowiekiem. Może Dominic miał rację? Po co mi problemy? Po co zapoznawać się z gangsterem i mieć potem same nieprzyjemności?

— Dobrze, uspokój się. — Złapałam go za biceps. — Nie spotkam się z nim. W porządku?

— To dobra decyzja — zawtórował. — On jest naprawdę niebezpieczny. On i jego przestępczy świat. Po prostu się zmartwiłem. Przepraszam.

— Wiem, Dom. Rozumiem.

Nim wróciliśmy do znajomych, zostałam jeszcze wciągnięta w przyjacielskie ramiona. Przewróciłam oczami, ale pozwoliłam mu wyrazić swój żal, gniew, zmartwienie.

— Wiesz, że ze mną też musisz pogadać? — napomknęła Elena zaraz po tym, jak usiadłam obok niej. Kiwnęłam głową. Wiedziałam, że nie uniknę ciekawskich pytań.

Przeglądałam menu, coraz bardziej się przekonując, że jednak nie mam na nic ochoty. Zamówiłam sok pomarańczowy i stukając rurką o szklanekę, starałam się włączyć w rozmowę.

Wibracja uświadomiła mi, że otrzymałam wiadomość. Wsunęłam telefon pod stół, by dyskretnie odczytać SMS-a.

Numer nieznan:

Jutro o 20. Alexander.

Schowałam pośpiesznie aparat do torebki. Upiłam spory łyk napoju, a koncentrując się na regularnym oddechu, starałam się ukończyć rozszalałe

emocje. Wiedziałam już, że złamię dane przyjacielowi słowo. Chciałam się spotkać z Alexandrem Muro. Musiałam się dowiedzieć, skąd wiedział o mnie tyle rzeczy, a przede wszystkim — co miał mi do zaproponowania.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

TO NIE JEST ŻART. ON NAPRAWDĘ ZAMIERZA SIĘ Z TOBĄ OŻENIĆ!

Alexander Muro potrzebuje żony. Nie dlatego, że czuje się samotny. Przystojny i bogaty młody mężczyzna nie narzeka na brak zainteresowania ze strony kobiet. Dotychczas jednak żadna z nich nie wzbudziła w nim aż tak ciepłych uczuć, aby chciał z nią spędzić resztę życia. Alexander potrzebuje żony przede wszystkim do celów reprezentacyjnych — wybranka powinna błyszczeć u jego boku nie tylko urodą, ale w głównej mierze intelektem. Krótko mówiąc, ma być uzupełnieniem jego wizerunku. Przypadkiem na jego drodze pojawia się odpowiednia kandydatka. Sofía Casillas to młoda, piękna i błyskotliwa panna, a do tego dziedziczka fortuny dorównującej bogactwu rodu Muro. Jednym słowem, tych dwoje ma szansę stworzyć idealną parę.

Jest tylko jeden kłopot. Sofía właściwie nie zna Alexandra i nie pali się do zamążpójścia. Odrzuca więc propozycję mężczyzny, traktuje ją jako żart... albo objaw szaleństwa. Tyle że Muro nie jest szalony, a tym bardziej nie żartuje. Należy do świata mafii, zawsze osiąga to, czego chce.

Patroni medialni:



 edito.pl

ebook dostępny na:
ebookpoint

ISBN 978-83-283-8999-1



9 788328 389991

Cena: 49,90 zł